

TADEUSZ MACIEJEWSKI (Gdańsk)

Średniowieczne narzędzia tortur. Uwagi o włoskiej wystawie archeologicznoprawnej

Archeologia prawna narodziła się w Polsce dopiero przed kilkunastu laty, podczas gdy w państwach Europy Zachodniej była przedmiotem zainteresowań już w XIX w., a obecnie ma w nich znaczące osiągnięcia. Różnorodność zabytków archeologicznoprawnych zmusza do ich selekcji i uporządkowania. W tym względzie przyjmowane są liczne kryteria, częstokroć polemiczne. Na podkreślenie zasługuje zatem idea koncentracji takich zabytków, które pełniły w przeszłości jednorodne funkcje związane bezpośrednio z wymiarem sprawiedliwości. Zachowane relikty materialne, jakkolwiek wyszły z użycia, wielokrotnie nie uległy zapomnieniu czy zniszczeniu, a to co przetrwało podlega ekspozycji. Potwierdzeniem tego jest zorganizowanie w kilku miastach Europy Zachodniej (Rothenburgu, Regensburgu, Toledo czy Salzburgu) specjalnych muzeów kryminalnych eksponujących dawne narzędzia wykonywania tortur i kar śmierci. Z reguły są one stałe i mieszczą się w zamkach, ratuszach czy dawnych izbach tortur. Zasadniczym wyjątkiem są zbiory włoskie prezentowane w ramach wystawy „*Strumenti di tortura medio-ewo*”, która ma charakter objazdowy. Ekspozycja ta prezentowana była w większości miast włoskich oraz w kilku krajach europejskich, zaś piszący obejrzał ją niegdyś w Wenecji. Obecnie staraniem komisarzy wystawy, ze strony włoskiej Pana Franca Leonardiego, a ze strony polskiej Pana Piotra Buczkowskiego, została ona sprowadzona do Polski i jest eksponowana w kilku większych miastach pod nazwą „Średniowieczne narzędzia tortur”. Wystawę zapoczątkowano latem 1995 roku w Gdańsku, a następnie mogli ją obejrzeć mieszkańcy Szczecina, Koszalina, Gorzowa, Warszawy, a w dalszej kolejności również innych ośrodków.

Tortury upowszechniły się na większą skalę, gdy w nowożytnym wymiarze sprawiedliwości, podstawowym środkiem dowodowym stało się przyznanie oskarżonego do winy, co osiągnano poprzez stosowanie cierpień fizycznych, jakkolwiek znane były już w starożytności i średniowieczu.

Pomysłowość ludzka w zadawaniu drugiemu człowiekowi dolegliwości cielesnych w procesie sądowym była przerażająca. Urządzenia używane do przeprowadzania tortur budzą do dziś dreszcz zgrozy. Były to instrumenty bardzo wyszukane, a jednocześnie wyrafinowane. Ich pomysłodawcami byli nie tylko ludzie związani z wymiarem sprawiedliwości od sędziów począwszy, a na oprawcach skończywszy, lecz również medycy, znający słabości ludzkiego ciała i utalentowani rzemieślnicy wynalazcy. Bogactwo narzędzi, które te osoby stworzyły daje ponury obraz wykorzystywania słabości ludzkiej dla osiągnięcia w sądownictwie prawdy formalnej. Okoliczności uzyskiwania zeznań z oskarżonego nie miały przy tym prawie żadnego znaczenia. Wielka surowość i srogość w zadawaniu bólu swoje apogeum osiągnęła w XVI i XVII stuleciu, zwłaszcza w Europie Zachodniej, gdzie w każdym większym mieście istniały izby tortur obficie wyposażone w liczne narzędzia. Polsce daleko było do poziomu okrucieństwa, jaki osiągnięto na Zachodzie, jakkolwiek rodzime sądy starały się bardzo pilnie naśladować wzorce zagraniczne. Nigdy jednak nie uzyskały one stosowanego tam bogactwa instrumentów, w związku z czym musiały korzystać z urządzeń prostszych i polegać głównie na sile fizycznej, a nie mechanicznej. Zachowane w polskich archiwach świadectwa i opisy tortur wyglądają w stosunku do zachodnioeuropejskich nader skromnie, a przechowywane w naszych muzeach egzemplarze narzędzi tortur rażą wręcz swoją prostotą. Poza tym ich ilość jest obecnie tak niewielka, że odpowiada nie-raz eksponatom jednego tylko muzeum zagranicznego.

Na wystawie zaprezentowano nie tylko kilkadziesiąt narzędzi tortur lecz również narzędzia wykonywania rozmaitych kar, w tym śmierci, mitylacyjnych, cielesnych czy hańbiących. Tematyka wystawy jest więc szersza niż to sugerowałaby jej nazwa, co dla zwiedzającego jest dodatkową korzyścią i w niczym nie może stanowić zarzutu. Podobnie jest z zakresem chronologicznym, bowiem średniowiecze jest jedynie punktem wyjścia, a wiele eksponatów pochodzi z czasów nowożytnych. Nie jest to zresztą istotne, gdyż mroki średniowiecza najbardziej przemawiają do widza, a nazwa ma tutaj charakter przede wszystkim przyciągający. Z założenia tego wychodzą zapewne także organizatorzy podanych wystaw, w tym stałych, odbywających się w Europie Zachodniej, gdzie w sposób dość dowolny określa się je również jako „średniowieczne muzea kryminalne”.

Zaprezentowane na wystawie instrumenty wprawdzie nie wyczerpują bogactwa, znanych dawnemu wymiarowi sprawiedliwości, narzędzi tortur, ale w wystarczający sposób służą poznaniu „ciemnej” strony prawa.

Najbardziej przyciągają uwagę następujące instrumenty, żeby wymienić te, które są ozdobą prezentowanej kolekcji:

Dziewica Norymberska

Idea zmechanizowania tortur zrodziła się w Niemczech. Tam też powstała „Dziewica Norymberska”. Nazwano ją tak, gdyż swym wyglądem przypominała bawarską dziewczynę, a ponad to jej prototyp zkonstruowano i umieszczono w podziemiach tajnego sądu tego miasta. Skazańca zamykano wewnątrz, gdzie bardzo ostre klingi wbijały się w jego ciało. Umiejscowienie ostrzy było bardzo dokładnie przestudiowane tak, iż raniły one różne części ciała nie uszkadzając jednak istotnych dla życia organów – tak więc, ofiara była skazana na bardzo długą i okrutną agonię lub mękę.

Krzesło czarownic

Krzesło inkwizytorskie, bardziej powszechnie zwane krzesłem czarownic, było środkiem bardzo cenionym do łamania woli uparcie milczących kobiet, oskarżanych o uprawianie czarów. Sprzęt ten jakkolwiek dość rozpowszechniony, używany był szczególnie przez inkwizytorów w Austrii. Krzesła miały różne wymiary, kształty i fantastyczne odmiany. Wszystkie jednak były wyposażone w kolce i zapięcia do utrzymywania ofiary w bezruchu. W szczególnych zaś odmianach posiadały również siedzenia z żelaza, umożliwiające rozgrzewanie do czerwoności. Po uzyskaniu informacji podczas przesłuchania z użyciem tego narzędzia mogło być ono (przesłuchanie) przedłużone, by przemienić się w ten sposób w prawdziwą i właściwą karę główną.

Krzesło inkwizytorskie

Krzesło inkwizytorskie używane było w Europie Środkowej, zwłaszcza w Norymberdze i Fegensburgu, gdzie stosowano je aż do roku 1845 podczas „regularnych” przesłuchań sądowych. Oskarżonego sadzano nago w taki sposób, iż każdy nawet najmniejszy ruch powodował wbijanie się kolców w ciało. Tortury były prowadzone wiele godzin i częstokroć kat zwiększał dodatkowo cierpienia nieszczęśnika chłoscząc jego członki, szarpiąc ciało kleszczami, miażdżąc palce, bądź używając jeszcze innych „technik”. Krzesła miały różne wymiary, kształty i fantastyczne odmiany. Wszystkie jednak wyposażone były w kolce i zapięcia do utrzymania ofiary w bezruchu.

Ława do wyciągania

Było to najczęściej używane narzędzie przy przesłuchiowaniach. Było obecne we wszystkich salach tortur i używały je wszystkie bez różnicy europejskie narody zaafektowane fenomenem czarnej magii. Mowa tu o pryczy na nogach, na której kładziono skazańca z unieruchomionymi rękami, bądź nogami. Położonego w takiej pozycji wyciągano, aż do rozdarcia mięśni, sprawiając mu ból nie do opisania. Nie wszystkie ławy były wyposażone w nabijane kolcami wałki, lecz jedynie egzemplarze bardziej „wyrafinowane”. Częstokroć kat przypalał ciało torturowanego, by podrażnić unerwienie mięśni. Często też, gdy ofiara była już porządnie unieruchomiona na ławie, można

było wygodnie tortuować ją kleszczami przez wyrywanie sutek, bądź szarpanie innych wrażliwych części ciała lub dręczenie ją osławionym rozżarzonym żelazem.

Kołyska Judasza

Narzędzie to, we Włoszech noszące nazwę *Veglia* (zmuszająca do czuwania), miało według zamysłu projektodawcy Hipolita Marsili oznaczać zdecydowany zwrot w historii tortur ku „nowoczesnemu” systemowi nakłaniającemu do zeznań bez uciekania się do okrutnego znęcania nad ciałem. W istocie nie powodowano u przesłuchiwanego nawet przesunięcia kręgow, nawet stłuczenia kostki, nawet zwinienia stawu – to, co było wystawione na próbę wytrzymałości, to nerwy. Tortura ta polegała na utrzymywaniu podejrzanego przytomnym, bez snu, tak długo, jak było to konieczne do złamania ofiary. W praktyce była to tortura braku snu. Tortura ta określana od początku jako bezkrwawa w toku stosowania doczekała się bardzo wielu wariantów. Przeważnie skazańca sadzano na szczycie piramidy gwałtownie i wielokrotnie opuszczając go na ostrze – uważano przy tym, by zagłębiało się ono w odbycie, w miejscu pod jądrami, pod kością ogonową a w przypadku podejrzaney – w pochwie. Powodowano w ten sposób okrutne bóle. Osoba torturowana częstokroć mdlała z ich powodu, wówczas cucono ją i kontynuowano torturę. Właśnie z powodu tych właściwości narzędzie to nazywano zwłaszcza w Niemczech „Kołyską Judasza”.

Podwójny zgniatacz głowy

Używano go, gdy zaistniała potrzeba skonfrontowania dwóch różnych zeznań dotyczących tego samego faktu. W efekcie osoba mniej wytrzymała na ból zmieniała zeznania szybciej niż druga poddawana tej samej torturze. Praktykowano ją także w przypadkach, gdy zachodziła różnica pochodzenia pomiędzy podejrzanymi. Osobę nisko urodzoną brano na męki, podczas gdy szlachetnie urodzonej fundowano jedynie pokaz funkcjonowania tego narzędzia. W ten sposób pozwalano szlachcie na składanie zeznań bez uciekania się do stosowania w stosunku do niej okrutnych tortur. Egzemplarz tego narzędzia, prawie identyczny jak przedstawiany, znajduje się w wieży zamku w Innsbrucku (Austria) i pochodzi z przełomu XVI i XVII w.

Zgniatacz głowy

Instrument, o którym dowiadujemy się już ze źródeł średniowiecznych, cieszył się dużym uznaniem zwłaszcza w północnych Niemczech. Jego działanie jest niezwykle proste. Głowę ofiary umieszczano pomiędzy dolną belką a czaszą opuszczaną za pomocą mechanizmu śrubowego. Jako pierwsze uległy zgnieceniu szczęki i kości policzkowe, później zaś – puszka mózgowa. Z upływem czasu narzędzie to straciło swe znaczenie uśmiercające, a stało się często używanym przy przesłuchiowaniach.

Malezyjski Trzewik

Jest to jedno z bardziej znanych i stosowanych narzędzi tortur, o którym znajdujemy wzmianki w literaturze już w XV w. Nie znamy pochodzenia jego egzotycznej nazwy ani motywów takiego skojarzenia. Narzędzie to pozwalało na spełnienie „wymagań” stawianych przez torturujących wszystkich historycznych epok – łatwego i „wygodnego” zadawania bólu. Stopę przestępcy wkładano pomiędzy ściski i każde zaprzeczenie lub fałszywe zeznanie karano natychmiast przykręceniem śruby, a co za tym idzie – zwiększeniem dawki bólu, aż do momentu, w którym stawał się on nie do zniesienia także dla osób niezwykle wytrzymałych. W przypadkach osób bardziej „trwałych” posuwano się nawet do mieśdżenia kości.

Tron

Narzędzie to składało się z pewnego rodzaju krzesła-dyb, sarkastycznie nazywanego „tronem”. Przesłuchiwaną umieszczano głowę w dół, a nogi unieruchamiano kłodami drewna. Była to ulubiona tortura tych śledczych, którzy ściśle stosowali się do nakazów prawa. To zaś stanowiło, iż można umieścić podejrzaną na „tronie” tylko jeden raz podczas przesłuchania. Niestety większość śledczych tak tłumaczyła tę normę, iż następne zastosowanie tej tortury traktowano jako zwykłą kontynuację. Używając więc tego narzędzia stwierdzano jedynie jednorazowe jego zastosowanie, pomijając fakt, że mogło ono trwać nawet 10 dni. W rzeczywistości, ponieważ nie zostawiało żadnych widocznych obrażeń, nadawało się wybitnie do stosowania przedłużonego. Warto dodać, że jednocześnie z umieszczeniem na „tronie” względem podejrzanych o czary stosowano również torturę wody lub rozgrzanego żelaza.

Bock lub kozioł czarownicy

Narzędzie to przeznaczone było w większości dla podejrzanych o czary lub dla heretyków i wykonywane w dwóch wersjach. Pierwszą stanowił kłoc drewna o kształcie piramidy, druga zaś wersja – „mniej śmiertelna” – miała formę trójnogu o ostrym, tnącym czubku. W obu wariantach podejrzaną sadzano okraciem na tym przyrządzie tak, iż na początku czubek później zaś krawędź zagłębiały się w ciało rozrywając, częstokroć na trwałe, genitalia ofiary. Prawie zawsze doczepiano do kostek stóp ciężary i podstawiano pod stopy węglowe piecyki lub pochodnie.

Córka śmieciarza bądź bocian

Określenie „bocian” w odniesieniu do tego narzędzia zostało użyte przez L. A. Muratoriego w jego „Rocznikach włoskich” (1749). Określenie to pochodzi od rzymskich trybunałów sądowych i inkwizycyjnych z połowy XVI w. Nieznane jest pochodzenie drugiej, dziwnej nazwy „Córka śmieciarza” – należącej do egzemplarza prawie identycznego, zachowanego w Wieży londyńskiej. Na pierwszy widok wydaje się być jedynie jednym z wielu urządzeń

rozciągających i miażdżących używanych przez Inkwizycję. W rzeczywistości zajmowana pozycja została opracowana z niezwykłą dokładnością i powoduje u ofiary już po paru minutach stosowania tortury silne i bolesne kurcze mięśni brzucha i odbytnicy, a następnie również klatki piersiowej, szyi oraz kończyn. Kurcze te prowadziły do nieuchronnej, długiej i bardzo bolesnej agonii, obfitującej zwłaszcza w bóle brzucha i odbytnicy. Z upływem czasu osobę umieszczoną w „bocianie” dolegliwości doprowadzały do szaleństwa. Oczywiście człowiek cierpiący w tak okropnej pozycji mógł jeszcze być dodatkowo torturowany za pomocą rozżarzonego żelaza, chłosty bądź dręczony w inny sposób. Częstoż żelazo, które obcierało ciało przy najmniejszym nawet poruszeniu się wywoływało także infekcje, prowadzące do gangreny i w konsekwencji do śmierci.

Prezentowaną wystawę odwiedziło już wprawdzie kilkadziesiąt tysięcy osób, ale najbardziej do jej obejrzenia należy zachęcić przede wszystkim prawników i studentów prawa. Dla tych ostatnich stanowi ona autentyczne źródło poznania historii prawa, odmienne od wiedzy przekazanej wyłącznie słowem pisanym i mówionym.